

## ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Frampol, Lublin, PRL, rodzina, liceum im. Staszica, edukacja, nauczyciele, koledzy, czasy szkolne

### Nauka w liceum im. Stanisława Staszica

[Mam na imię] Józef, to jest pierwsze, ale nieużywane, bo nie przepadam za tym imieniem, natomiast Zbigniew lubimy, używamy. Moje nazwisko rodowe – Miazga. Urodziłem się 11 marca 1945 roku we Frampolu. Jest to miasteczko założone przez Franciszka Butlera na ziemi biłgorajskiej, koło Biłgoraja. Tam miał być na wzór Liverpoolu ośrodek włókiarski. Ówże Franciszek Butler, Anglik, ściągnął nawet grupę włóknarzy z Liverpoolu, no i przez długi czas utrzymywała się tradycja wyrobu dywanów, chodników, także tkanin wełnianych, ale ta tradycja gdzieś chyba przed dziesięcioma, piętnastoma laty, po likwidacji Cepelii – bo to Cepelia przejęła tę fabrykę – umarła.

Natomiast ja urodziłem się w rodzinie piekarskiej. Tata był piekarzem, mama – zarządzająca firmą. Ja od szczeniaka próbowałem coś tam robić, pomagać, ale byłem dość skutecznie przeganiany od roboty. Tata twierdził – nie bez racji zresztą – że praca w piekarni jest bardzo trudna, ciężka i chciał, rodzice chcieli, żebym coś innego w życiu robił, aniżeli wkładał chleby do pieca, wyjmował chleby. Aczkolwiek czynność pożyteczna, za to można pójść do nieba, ale jednak inną przyszłość rodzice [dla mnie] widzieli. Dlatego trafiłem do liceum imienia Stanisława Staszica w Lublinie.

Dwa miesiące temu spotkała się znów nasza XI b. Powód – taki, któremu trudno dać wiarę, kiedy się człowiek popatrzy wstecz – pięćdziesiąt lat od matury. Spotkaliśmy się, wspominaliśmy, nie wierząc, że to pół wieku minęło od tych wydarzeń, które pamiętamy, które są tak żywe w naszej pamięci.

[Wśród nauczycieli] na pierwszym bezwzględnym miejscu świętej pamięci – bo niestety wszyscy, których tutaj wspomnę, są świętej pamięci – pani profesor Małgorzata Szewczyk. Była po prostu przykładem nauczyciela, o którym się w przedwojennych, pozytywistycznych książkach czytało. Piękną polszczyzną zawsze do nas mówiła. Kiedy należało ukarać za lenistwo, to nie używała głośnego głosu, tylko wstydziła. To, co pamiętam, co mnie jakoś tam kiedyś dotknęło, nie pamiętam

dokładnie przyczyny, tylko właśnie sformułowanie pani profesor, że „zły to ptak, który swoje gniazdo kala”. W pierwszym momencie nie zrozumiałem, ale gdy przemyślałem, zawstydzilem się i wstydę tego jakiegoś tam głupiego, sztubackiego uczynku do dzisiaj. Był bardzo ciekawą postacią profesor Dudziński, dlatego że prowadził szczerp harcerski. Od małości mundur mi się podobał, należałem do zuchów, harcerzy, a uczęszczając do Staszica byłem członkiem Błękitnej Jedyńki. Specjalność nasza to były działania artystyczne, którym patronował profesor Dudziński. Ale inspirowaliśmy się sami w gronie koleżeńskim, czego efektem był kabaret Kaktus, który właśnie występował przy [okazji] różnego rodzaju szkolnych, harcerskich i całkiem koleżeńskich imprez. Takim filarem był Janusz Dębski, obecnie pułkownik Wojska Polskiego, mieszka w Chełmie. Krzysiek Wąsak grał wspaniale na gitarze wraz ze swoim kolegą Leszkiem Juziukiem, popularnym Jubym. Był obecny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Wojtek Smoczyński. On i ja próbowaliśmy nawet jakieś teksty pisać, także śpiewaliśmy, recytowaliśmy to, co było wówczas modne, a więc Paul Anka i tego typu rewelacje. Natomiast lubowaliśmy się tutaj w śmiesznościach takich sztubackich, ale też podpatrzonych na przykład w Kabarecie Starszych Panów, który wówczas święcił tryumfy w telewizji, tak że takim kabaretem młodszych panów był Kaktus. Ja byłem współzałożycielem. Nazwa to taka dosyć prosta historia – coś, co kłuje, niby bawi, ale uwaga, bo spotkanie z kaktusem może dać tutaj różne doznania, łącznie z bolesnym. Tak że przestrzegaliśmy tę średnio wyszukaną nazwą. Natomiast ja byłem w tym czasie zakochany w Gałczyńskim – zresztą miłość mi została do dnia dzisiejszego – i recytowałem między innymi „Pomnik studenta”. „W mieście X (prawda w oczy kole) / pomnik studenta stoi na cokole / ze spiżu cokół ze spiżu...” i tak dalej. Ale takim moim popisowym numerem był wiersz, który napisał Konstanty Ildefons dla sepleniących. No, wymowy nigdy nie miałem specjalnie bardzo dobrej, ale właśnie tutaj ten wiersz mi się i podobał, i jakoś pasował – czyli „Strasna zaba”. „Pewna pani na Marszałkowskiej / kupowała synkę z groskiem / w towarzystwie swego męża, ponurego draba; / wychodzą ze sklepu, pani w sloch, / w ksyk i lament: – Mężu, mężu, och, och! / popats, jaka strasna zaba!” i tak dalej, i tak dalej. No i podobało się to widzowi, nieskromnie powiem, bo przyłgnęła do mnie ksywa Zaba. Tak że jeszcze od czasu do czasu teraz ktoś woła „Zaba!”, wiem, że to ktoś ze starej paki i odwracam się. [Kaktus] skończył się z naszym pobytom w szkole, tak że gdy odeszło nasze z XI b aktorstwo, to skończyła się właśnie i era Kaktusa. Niektórzy koledzy swoje rzeczy, w których byli dobrzy, uprawiali, a nawet uprawiają dalej. Krzysiek Wąsak – gitarzysta, piosenkarz, odtwórca między innymi legendarnej lubelskiej piosenki „Konik [na biegunach]”, nawet Michał Hochman, pierwszy wykonawca, dał mu prawa do wykonywania tej piosenki, co było ze strony Hochmana wyrazem uznania, ale i galanterii towarzyskiej. Tak że Krzysio Wąsak, właśnie ówże piosenkarz, śpiewa do dzisiaj, a posłuchać go można w Domu Kultury Kolejarza, uczestnicząc w wieczorkach dla emerytów.

Każdy [nauczyciel] był w swoim stylu. W związku z tym, że klasa była średnio

zdyscyplinowana, nasza przezacna i świetlanej pamięci pani od łaciny nie dawała sobie z nami rady. W związku z tym, gdy przeszliśmy do dziewiątej klasy po trochę takiej szemranej z naszej strony wycieczce do Krakowa, gdzie się z Bachusem niektórzy usiłovali zaprzyjaźnić, klasa zmieniła swojego opiekuna, znaczy klasie zmieniono opiekuna. Została [nim] pani Maria Ogórek, która nas już troszkę wzięła bardziej w obroty i pilnowała. Pani Ogórek uczyła, jak samo nazwisko pokazuje – przyrody. Ciekawy był dyrektor liceum – pan Lewacki, Tadeusz Lewacki – przedwojenny nauczyciel. Miał kłopoty ze wzrokiem, zdrowie troszkę nie dopisywało, ale już gdy się go posłuchało, gdy pouczestniczyło się w rozmowie z nim, no to było widać, że pan jest dużego formatu, że wychowawca prawdziwy. Jest taka jeszcze, powiedzmy, ciekawostka, że szkoła nasza była wówczas szkołą męską. W budynku szkolnym tylko jedna dziewczyna była, a była to Krysia Lewacka, czyli jego córka. Krysia Lewacka była młodsza od nas, a już bardzo ładna, kiedy przechodziła korytarzem, stawał rząd chłopaków i odprowadzał wzrokiem ją w lewo czy w prawo. Zresztą niemal nie zakończyło się to małżeństwem z jednym z naszych kolegów z klasy, ale kolega poległ w konkurencji z obecnym mężem Krystyny. Anegdota, którą chciałem opowiedzieć, wiąże się z moją złą percepcją matematyki. Zawsze byłem szczęśliwy, gdy dostałem trzy na szynach, bo to oznaczało, że przynajmniej tydzień albo może nawet dwa tygodnie będę mieć spokoju. Nauczającym był profesor Rozmej, człowiek gołębiego serca, wyleciało mi imię, Piotr chyba. I do dnia niedawnego miałem sny takie, że stoję przy tablicy, profesor Rozmej zadaje mi zadanie do rozwiązania, ja z dużym kłopotem przy pomocy spółdzielni, która pracuje za plecami na terenie klasy, dochodzę do szczęśliwego finału, już wiem, ile ten  $x$  nieszczęsny ma wynieść, z ulgą zaczynam się już szykować do powrotu do ławki, profesor Rozmej kręci takiego charakterystycznego młynka na swoim dużym brzuszku i mówi: „Siadaj Miazga. Masz te trzy z dwoma, ale jak ty, synu, zdasz maturę, to ja nie wiem”. I proszę sobie wyobrazić – budzę się, zastanawiam się, jak ja zdam maturę i stwierdzam, że maturę już mam za sobą. I duża ulga.

Takich oszałamiających karier [wśród kolegów z klasy] typu premier, prezydent nie było. Ale na przykład Bogdan Wagner, nasz kurator oświaty, a jednocześnie wtedy, kiedy zaczynały się solidarnościowe ruchy w Lublinie, on był właśnie w szpicy tych działań, tak że bardzo dużo zrobił dla lubelskiej Solidarności, dla lubelskiej oświaty. Obecnie jest profesorem w Stanach Zjednoczonych, ale takim wizytującym profesorem. I on tam właśnie wykłada, ucząc właśnie polskiego, no, najogólniej mówiąc, no bo bardziej precyzyjnie nie wiem. Rozmawialiśmy, ale jakoś tak nie zapamiętałem. Dużo zrobił jako wicekurator kuratorium w Lublinie, a wcześniej był dyrektorem szkoły ogólnokształcącej na Farbiarskiej. Wojtek Smoczyński, profesor UJ-tu, sławista, jeden z kolegów jest profesorem Uniwersytetu Medycznego w Warszawie – Maciek Pietrzyk. Znany kardiolog, do którego się kolejki ustawiają. No, tak jak opowiadaliśmy o sobie, to każdy w zasadzie coś tam w życiu osiągnął. Nie były to gwiazdorskie [kariery], ale bardzo porządne funkcje dyrektorskie,

prezesowskie, artystyczne.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-08-27, Lublin
<b>Rozmawial/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"